

nal. poczt. optac. ryczał.

# WROBLE <sup>na</sup> DACHU

Nr. 9

Rok I  
17.VIII.1930.

CENA 30gr.



*Wart.* Najmłodsze powołanie  
Nieprzyjaciół na tyłach...

Wieczorami we wioskach się drze chór  
aż z jurności piskają oplotki —  
śpiewa ulan, szwoleżer i piechur:  
o „oczach dziewczyny=pięszczołki“,

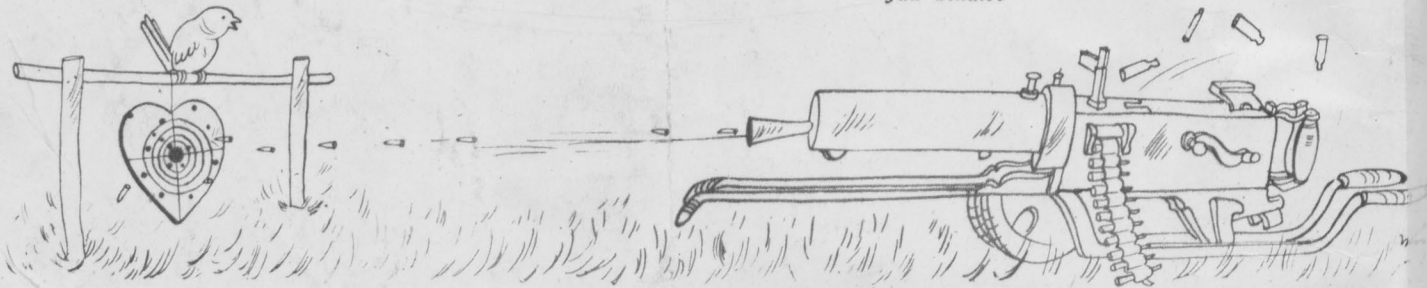
że „rozkwitły już białych róż pęki“,  
że „ulani pukają w okienko“  
że „leczą na nich panienki“ —  
a dziewczęta chichocą im cienko.

gdzieś się któraś na nibyto zeźli  
gdy jej w ślepie zajrzała pokusa...  
(...aż się wreszcie gdzieś sami znaleźli  
a na ustach znaleźli — całusa...)

mgły się blade już włóczą w dolinie,  
smutek błądzi po żółtawej ścierni —  
czy nie powie przeczucie dziewczynie,  
że ulani nigdy nie są wierni?

Tak to życie żołnierzom upływa,  
pieści ich wiatr i usta dziewczęce —  
pozostanie pamięć zawsze kłiwa  
o tej pięknej, zelganej wojence — —

Jan Sinalco



## Ł A Ń C U C H B E S Z T A N I A

Było to gdzieś na jakichś manewrach. Defilada dwóch dywizyj pułkami — jednym słowem wielka rewja wojskowa. Odbierający defiladę inspektor armji, w myśl ustalonej tradycji, że zawsze należy kogoś zbesztać i że nigdy nic porządnie udać się nie może, zawołał do siebie komendanta całej parady i rzekł do niego:

— Panie generale! Rewja była, tak sobie, hm, całkiem w porządku. Tylko na prawem skrzydle załamała się nieco linja.

Generał zasalutował, przeknął pigułę i kazał zawołać do wodzącego:

— Gdyby nie pańska brygada, która naturalnie zawsze wszystko popsuć musi, rewja udałaby się świetnie. Przez pana musiałem usłyszeć od inspektora, że podobnego bałaganu, jak na dzisiejszej rewji, nie widział, od kiedy armja istnieje.

Biedny koń brygadjera zarżał boleśnie — tak go brygadjer ze wściekłości obrabiał ostrogami. Podjechał kłusem do pułku, który stał na prawem skrzydle i wsiadł na pułkownika:

— Doprawdy, pan się zupełnie nie kwalifikuje do prowadzenia pułku. Wyszkolenie zero, mustra pod psem, nawet w prostej linji te ofermi pana stać nie umieją. Słyszałem od generała, że pułk pański jest nietylko hańbą mojej brygady, ale generał powiedział, że podobnego świństwa nigdy, od kiedy się urodził, nie widział.

Pułkownik mruknął pod nosem:

— Ku chwale ojczyzny! — i syknął do adjutanta: — Niech pan mi da rotmistrza X., którego szwadron stał na prawem skrzydle.

Gdy tylko zobaczył rotmistrza, pułkownik wyładował na nim swoją wściekłość:

— To niesłychane! Ten pański szwadron! Nic nie robią te laziki. Skończona baciarnia. Pan powinien być skrobipiórkiem,

kamienie tłuć, a nie stać na czele szwadronu. Cała rewja byłaby się świetnie udała, gdyby nie ten potworny skandal z pańskim szwadronem. Brygadjer schepał mnie od ostatnich za to, że cierpię w moim pułku taki szwadron. Nawet sam inspektor armji powiedział, że szwadron rotmistrza X. powinien iść do cyrku, a nie na plac ćwiczeń.

Rotmistrz użył sobie na poruczniku Y., który dowodził najbardziej wysuniętym na prawo plutonem:

— Jakby ktoś ze zwierzyńca wypuścił pluton mały i posadził na krowach, tak świetnie zaprezentował się dzisiaj pański pluton. Gdyby nie pański pluton, cała rewja byłaby cackiem, a tak, wszyscy wygadują. Nawet inspektor armji zwrócił uwagę na pana i powiedział: „Ten pójdzie po 50 latach na emeryturę jeszcze jako dowódca plutonu“. Ja radzę panu, żeby pan się kazał przenieść do konnej marynarki górskiej, tam pan się doskonale nadaje.

Pułk wracał do kwatery. Biedny porucznik Y. jechał cały czas za frontem — to była zemsta rotmistrza — i łykał kurz, wytworzony kopytami całego pułku.

Ledwie zajechał do swoich koszar, stanął przed plutonem i ryknął:

— Kto stał na prawem skrzydle?

Zameldował się biedny Hryćko, który zajmował ten niebezpieczny posterunek.

— Ty bałwanie, idjoto, kretynie! Przez ciebie cała rewja wzięła w łeb. Sam inspektor armji powiedział, że ulan Hryćko jest największą ofermą w armji polskiej. Kanarki doić, kury macać! Cztery dni kasarniaka. Odejsz!

Takie oto skutki wywołała uwaga inspektora armji, że „coś tam na prawem skrzydle dywizji“ nie całkiem było w porządku.

Duke.

Na manewrach wszystko jest na niby. Kule sztuczne i nieprzyjacieli sfabrykowane na rozkaz np. z tektury. Taką wojnę to wszyscy lubią, bo utrzymuje ducha w narodzie i zawsze którakolwiek strona zwycięży — to nasi. Manewry tem się różnią od prawdziwej wojny, że na wojnie nic się z nich nie przydaje, chyba kuchnie i lazarety.

Na manewrach jest zawsze wesoło i jak wielki deszcz pada, to można odłożyć bitwę.

Na manewrach najlepiej ćwiczy się u żołnierzy apetyt, bo dostają duże porcje jedzenia, a mało czasu na posiłek, to też nabierają wprawy tak, że mogą potem jadać obiady w marszu.

Artylerja na manewrach zawsze celnie strzela i ostrzeliwani chętnie udają nieboszczyków — bo mają wypoczynek.

Na manewrach to najmądrzejsi są rezerwiści i uważają, że „ci zawodowi, to nic nie umieją“.

Gdy manewry wypadną koło jakiegoś miasteczka, to panie też się wprawiają we flircie z wojskiem, aby gdy wybuchnie prawdziwa wojna, już umiały, jak witać i żegnać prawdziwych bohaterów. Podobno miejscowości, gdzie były manewry, nie grozi wyludnienie, wprost przeciwnie, ale wszyscy manewry lubią, bo wojsko za wszystko dobrze płaci i robi ruch w interesie.

Manewry są bardzo pożyteczne, bo się sztaby dowiadują, co jest jeszcze wojsku niepotrzebne i jak naprawdę wygląda żołnierz w polu. Często na manewrach wyjdzie na jaw, że dzielny w mieście pułkownik jest przy akcji jołop.

Manewry to najbardziej lubią szewcy i krawcy, bo nigdzie się tak nie drze ubranie, jak na nich. Gdyby nie było manewrów, to co roku musielibyśmy prowadzić wojnę, aby się wojsko „nie za-stało“ i nie rozpolitykowało. *sn.*

\* \* \*

### ZNA SWOICH LUDZI

— Panie pułkowniku! Przez pańską lekkomyślność stracił pan 70% żołnierzy.

— Przesada, panie generale, wierzę w zmartwychwstanie na odgłos trąbki obiadowej.

\*

Każdy z uczestników dożynek w Spale, otrzyma bezpłatnie porcję grochówki, ćwierć kilo kiełbasy i litr kawy. Przypuszczając więc należy, że wobec tego zjawia się tam większość uczestników Krakowskiego Kongresu Centrolewu.

\*

— Dlaczego pan, panie majorze, nie odparł kontratakami nieprzyjaciela, tylko się pan wycofał?

— Ponieważ wyczerpałem ślepe naboje.

\*

Okazuje się, że wszystkie w Polsce pułki piechoty, kawalerji, artylerji, lotnictwa, saperów, są nawskróś „sanacyjne“, ponieważ każdym pułkiem „rządzą“ — pułkownicy.



— Nie płacz Jagusiu — za nami idzie jeszcze rezerwa...

### AUTENTYCZNE ŚWIADECTWO

„Niniejszem stwierdzam, że pan Tymoteusz Głodówka był zajęty w ekspedycji magistratu, począwszy od roku 1920 i na własne żądanie wystąpił z ekspedycji ku zadowoleniu swoich przełożonych“.

\*

Święta Barbara jest jak wiadomo, patronką artylerji. Pewien artylerzysta skarży się przed piechociarzem:

— Już się nie będę więcej modlił do św. Barbary, jeszcze mnie ani razu nie wysłuchała.

— Nic dziwnego, już pewnie dawno biedaczka ogłuchła od waszej strzelaniny...

\*

„Szlachta powstała z ryperstwa“ — wypowiedział te słowa p. premier Sławek w Radomiu. To niby tak — jak pułkownicy — z legionistów...

### JEST WYJŚCIE.

— W jaki sposób uchronić się od zarazków, które zawiera woda? — zapytuje na inspekcji generał.

— Najpierw ją gotujemy, panie generale.

— Dobrze, a potem?

— Potem filtrujemy ją.

— A potem?

— A potem pijemy — piwo.

\*

Pomimo ulewnego deszczu w Radomiu uczestnicy zjazdu legionistów zjawili się w wielkiej ilości jak Rydze — po deszczu.

\*

W „weselu śląskiem“, które odbędzie się w Spale, jak się dowiadujemy, nie weźmie udziału p. Korfanty.



„Kres wędrówki“  
(dramat nie Sheriff'a)

#### WŚRÓD MALARZY.

- Wystawiłeś co w tym miesiącu?  
— Owszem, trzy weksle...

\*

Ojciec panny młodej przed ślubem do przyszłego zięcia: — Tu masz chłopcze 50 tysięcy zł. posagu, lecz przysięgnij mi, że będziesz mojej córce wiernym i kochającym małżonkiem.

Zięć: — W tej chwili, tylko najpierw przeliczę.

\*

Muzyk do pana Nowobogackiego:

— Trzeba panu wiedzieć, że te skrzypce, to prawdziwy Stradivarius, liczący co najmniej 300 lat.

— Nic nie szkodzi, niech to pana nie peszy. Graj pan wesoło dalej, moi goście napewno nie spostrzegą się, że pan gra na takim starym gracie.

#### MAŁŻONKOWIE W PODRÓŻY

- On: — Patrz, nic się nie zmieniło od tego czasu, jak tu byliśmy ostatni raz!  
Ona: — Tak — nawet mój kapelusz!

\*

W tramwaju. Pewnego starszego, solidnie wyglądającego jegomościa obserwuje bez ustanku leciwa panna, wreszcie zapytuje go:

— Czy pan nie jest przypadkiem ojcem jednego z moich dzieci?

— Nic mi o tem niewiadomo — odpowiada speszony pan. Publiczność w tramwaju ryczy ze śmiechu.

— Ach tak, przepraszam pana, jestem bowiem nauczycielką.

\*

„Dobre oczyszczenie konia, jest połową pożywienia“ — powiedział sobie pewien wachmistrz prowiantowy, sprzedał owies i kazał konie dwa razy wyczyścić.

#### NA MANEWRACH

- A jakże się panu porucznikowi u nas spało? Pewnie był wielki ruch na szosie?

— O tak i w sienniku także...

\*

Na kwaterze podczas manewrów:

Panna Mania: — Panie poruczniku, czy ciężka praca na manewrach?

Porucznik: — Najcięższa to właściwie na kwaterze?

Panna Mania: — A to dlaczego?

Porucznik: — Codziennie inne panny trzeba bawić.

\*

— Więc mnie już nie kochasz, Anielko?

— Nie, mój kochany! Odtąd będę mogła być dla ciebie tylko siostrą.

— Ale dobrą i troskliwą siostrą?

— Tak.

— To proszę mi pożyczyć 100 złotych.



— Widzicie chłopcy? Nieprzyjaciel na horyzoncie, tam jak Babia Góra!  
 — Widzimy, panie kapral — widzimy...

**PAN PUŁKOWNIK NIE LUBI SKŁADAĆ RAPORTÓW.**

W dużym powiatowym mieście Kongresówki stacjonował pułk kawalerji. Komendantem jego jest pułkownik S., bliiski przyjaciel „Dziadka“, więcej razy odznaczony za waleczność, niż ma miejsca na wатовanym gorsie. Pułkownik S. choć do rany go przyłóż, ma jednak jeden błąd, a może to i zaleta: nie lubi długich raportów. Najzawilszą sprawę załatwia w dwóch słowach. Ot tak np. sprawozdanie z wydatków. Na cele budowy koszar oraz różnych inwestycyj otrzymał 2 i pół milj. zł. Zamiast długiej pisaniiny, streścił w ten sposób te wydatki: „Dwa i pół milj. zł. pobrano, 2 i pół mil. zł. wydano. Pułkownik S.“.

I wysłał to w pięknie zapieczętowanej kopercie do ministerstwa. Referent przeczytał i zdębiał. Natychmiast list do pułkownika z energiczną uwagą, że należy bezzwłocznie przysłać dokładne sprawozdanie z wydanej sumy. Na to pułkownik odpowiedział: „Pobrałem 2 i pół milj. zł., tyle też wydałem. Kto nie wierzy,

jest osioł“. I znowu buch do ministerstwa.

Za dużo było tego referentowi, zgłasza się na audjencję do „Dziadka“ z tym właśnie strasznym dokumentem. „Dziadek“ nakłada okulary i czyta. Przeczytał, potem spokojnie, nie namyślając się, bierze pióro i pisze: „Ja mu wierzę. — Józef Piłsudski“.

**SKUTKI DESZCZU**

— Wasze mleko, gospośiu, było wczoraj takie wodniste.

— A no, łaskawa pani, dlatego, że nam wczoraj krowy zmokły na deszczu.

Kompanja sanitarna odbywa ćwiczenia pod dowództwem niezwykle ostrego majora, który przeprowadza je z karnoścją wojenną. Na placu opatrunkowym palenie tytoniu surowo wzbronione. Wtem major widzi młodego porucznika, palącego sobie najspokojniej papierosa. Zwraca mu uwagę i otrzymuje odpowiedź:

— Przepraszam najmocniej, panie majorze, ale nie znoszę zapachu trupów!

**U LEKARZA**

— Panie doktorze, cierpię na bezsenność.

— Niech pan pije co pół godziny w nocy koniak.

— Czy to pomaga?

— W każdym razie czas będzie panu mijał znacznie milej...

— Proszę wryć mi na wewnętrznej stronie pierścionka: „Najdroższej Zosi, ubóstwiający ją Jasięk“.

— Nie, nie radzę panu tak stawiać kwestji. Najlepiej wryjemy w ten sposób: „Swojej pierwszej i jedynej miłości — Jasięk“. W ten sposób będzie pan mógł użyć go kilka razy.

Voltaire, zapytany, jaki wiek uważa za najstosowniejszy do małżeństwa, odpowiedział: Ja to panu całkiem dokładnie powiem: — Przed czterdziestką jest za wcześnie, a po czterdziestce za późno.



W krzyżowym ogniu...

**W SĄDZIE.**

U sędziego śledczego jest na praktyce sądowej kandydat adwokacki dr. X. Przy przesłuchiwanym jakiegoś oszusta, którego bezczelne odpowiedzi wyprawały protokolanta z równowagi, tenże wspomina przesłuchiwanego:

— Paniel! — zachowaj się przyzwoicie, bo inaczej to pana za drzwi wyrzucę!

Na to sędzia śledczy, trącając dra X. w ramię, odzywa się:

— Niech się pan nie irytuje! — Wyrzucanie stron za drzwi tylko do mnie należy.

Przesłuchanie trwa dalej, — oszust nadal zachowuje się arogancko, dr. X. przeto zrywa się i woła:

— Poraz ostatni upominam pana, zachowaj się przyzwoicie, a jeśli to nie pomoże, to każę pana przez sędziego śledczego za drzwi wyrzucić!

Mąż: — Ach, przestań raz wreszcie trajkotać! Głowa mi już pęka, nie mogę nic napisać! Sto razy wołam radjo, nawet z głośnikiem, aniżeli ciebie!

Żona: — No, tobyś dobrze na tem wyszedł! — jeszcze więcej miałbyś hałasu, ja tak nie ryczę.

Mąż: — Słusznie, — ale radjo mogę każdej chwili zatrzymać.

— Na premierze mojej sztuki tłum cisnął się do kasy!

— Co ty mówisz? Czy zwracano za bilety?

**PORÓWNANIE.**

Podoficer do jednego strasznie chudego żołnierza:

— Człowieku! Jak ty wyglądasz! Zupełnie jak kartkowy kalendarz do zdzierania w dniu 31 grudnia!

— Wiem, że kocha pan moją córkę szczerze i bezinteresownie. Niestety, jako człowiek uczciwy, muszę pana uprzedzić, że poniosłem ostatnio na giełdzie poważne straty.

— O, współczuję z panem serdecznie. W takim razie zapewne nie będzie chciał pan także stracić ukochanej córki. Do widzenia.

Kadecik, który zapatrzywszy się na przechodzącą piękną damę, wlaź w błoto: „Głupia gęś“.

— A co ty powiesz swej żonusi, gdy tak późno powrócisz do domu?

— Ja? Tylko „Dobry wieczór aniołku“. Resztę to już ona powie.

— Słyszałeś? Karol rozwiódł się i ożenił z siostrą swojej pierwszej żony!

— Oczywiście, nie chciał mieć nowej teściowej!

Jeden jegomość do drugiego w czasie jazdy samolotem: — Jesteśmy teraz na wysokości 2834 m. nad poziomem morza.

Pedant: — Przy odpływie, czy przy przypływie?

Głęboka cisza zaległa sypialnię, wśród której słychać było jedynie miarowy oddech śpiących małżonków. Wtem jakiś podejrząny zgrzyt:

— Karolku! — wyszeptała nagle piękna kobieta. — Słyszę jakieś szmery w przedpokoju. Boże! Ktoś drzwi otworzył... Karolu, to złodziej!

— Co takiego? — zamruczał sennie Karol. — Coś ci się marzy, kochanie.

— Ależ nie, słyszę doskonale, Karolku, wstawaj, wstawaj natychmiast. Na miłość boską, jakiś mężczyzna chodzi ze ślepą latarką...

Karol zrywa się w tej chwili i łapie intruza pod gardło:

— Czekaj, kochaneczku, już się nie wymkniesz! Irenko, wyjm rewolwer ze stoliczka.... tak, doskonale, a teraz skieruj broń przeciwko temu łotrzykowi, żebym się mógł ubrać.

Złodziejaszek, drżąc ze strachu przed śmiercionośnym narzędziem, trzymanym w słabej ręczce kobiecej, ani myślał o ucieczce. Karol w kilku sekundach był już ubrany.

— A teraz zaprowadź go na policję! — rozkazała słodka mała kobietka.

Obydwaj mężczyźni opuścili mieszkanie, Karol trzymając dobrze bandytę za kołnierz. Pani Irena zamknęła dokładnie drzwi na klucz i zatrask i spokojnie położyła się do łóżka. A tymczasem na ulicy dwaj przyjaciele ręka w rękę zdążyli do nocnego lokalu.

— Dziękuję ci, dziękuję, stary przyjacielu — powtarzał po raz dziesiąty Karol. — No, teraz lumpniemy się swobodnie aż do rana! Wprost nie chce mi się wierzyć! Po sześciu tygodniach wierności pierwsza chwila wolności!...

**PRZECIWSRODEK**

(wr) Ponieważ u nas drożeją wszystkie środki spożywcze, służące do utrzymania życia, przeto aptekarze starają się o podwyżkę cen lekarstw, jako środków, odbierających życie.

**„Kłusownik“**



— Kartę na broń posiada pan?



Rooooozejść...

Kompanja! Bacność!



się!...

## MONOLOG KELNERA NA LETNISKU.

— To ci dopiero gość. Za trzy godziny skakania koło niego, zostawia 10 groszy. Całe szczęście, że dostał pularkę ze starej kury, przedwczorajszy ryż, zimną kawę, w rachunku pomyliłem się o złotego na moją korzyść i w dodatku zdaje mi się, że wydałem mu fałszywą 2-złotówkę.

## NIEDOWIERZAJĄCY

Portjer kolejowy: — Ile razy jeszcze będziesz mnie pan pytał, kiedy odchodzi pociąg do Chrzanowa? — Siedź pan w poczekalni, zawołają pana, jak będzie czas!

Żyd: — Niech pan nie robi ze mną głupie szpasy! — Skąd uni będą wie-dzieć, jak ja sze nazywam?

## Odpowiedzi Redakcji:

**P. MICUSIOWI W KOMORKU NA ŚLA-SKU:** Ten wierszyk nie pójdzie, może następny będzie odpowiedniejszy.

**PANU BOGUSŁ. ZACH. W WILNIE:** Rysunek śmiały, dopiero jednak następne nadadzą się do reprodukcji.

**P. RZ. W CIESZYNIE:** Dowcip winien być lekki, rozsądny i — dowcipny. Prosimy pisać na maszynie, widoczniejsze będą pointy.

**PANNIE DZIDZI W KRYNICY:** „Wróble” małżeństw nie kochają; może na wierszyki, mówione przez ładną buzię, ktoś się złapie.

## PRZED ODMARSZEM...

Pułk opuszcza po dwutygodniowym pobycie miejsce swego postoju. We dworze, goszczącym dowództwo, p. generał żegna się z panną Żanetką, wychowawczynią młodego pokolenia dziedziców.

— Ach mademoiselle, te piękne chwile mojego tu pobytu pozostaną na wieki w mojej pamięci! Proszę przyjąć tę skromną drobnostkę.

I pan generał na ręce panny Żanetki zapiął branzoletkę w formie srebrnych kajdan.

W tym samym czasie p. dziedziczka, ocierając ostrożnie łezki ze swych podkreślonych ocząt, wręczała piękną srebrną papierošnicę młodemu adjutantowi: „Na pamiątkę niezapomnianych chwil pobytu pułku w naszej wsi” — rzekła wzruszonym głosem.

Mniej więcej w godzinę potem w cienistej alei parku pan adjutant i panna Żanetka padli sobie w objęcia.

— Najdroższa — szeptał on. — Wprawdzie nie jest to zbyt stosownym podarunkiem dla młodej, pięknej panny, ale przyjmij to w dowód mojej gorącej miłości.

I pan adjutant wręczył Żanetce piękną srebrną papierošnicę. Zaś wzruszona Żanetka zdjęła ze swej ręki branzoletkę i zapięła ją na ręce pana adjutanta:

— Najdroższy! Nie jest to również stosowny podarunek dla mężczyzny, ale weź i noś na pamiątkę słodkich chwil.

W godzinę przed wielkim pożegnalnym obiadem panna Żanetka wpadła do kwatery pana generała.

— Panie generale! Proszę przyjąć od wiernej Żanetki — rzekła, rumieniając się uroczo i wręczyła panu generałowi srebrną papierošnicę.

Zaś pan adjutant, spotkawszy panią dziedziczkę samotną w salonie, topiąc w niej zabójcze spojrzenia, zapiął na jej białej, pulchnej ręce srebrną branzoletkę:

— Z prośbą o pamięć! — szepnął czule.

Przy obiedzie pani dziedziczka nie mogła oderwać zdumionych oczu od papierošnicy, leżącej przed nakryciem p. generała. Generał zaś nie spuszczał oczu ze srebrnych kajdan na ręce panny domu... *Rido.*

## MÓJ ORDYNANS

Mam w domu stary budzik i ordynansa łazika. Obaj urządzają mi kawały. Przedwczoraj budzik wyterczał swe ostatnie tchnienie, nie obudził ordynansa, ordynans mnie, a ja za to budziłem się przez trzy dni w koszarach, gdzie... no gdzie, za spóźnienie się urzędowałem... bez przerwy.

Po powrocie do mieszkania patrzę, a mój budzik nie tylko idzie, ale jest jakby jakiś nowszy.

— Coś zrobił z budzikiem? — pytam ordynansa.

— Melduję posłusznie — był w naprawie!

— Co kosztuje naprawienie?

— Melduję posłusznie, panie kapitanie — nic!

— Jakto nic?

— A no, melduję posłusznie, ja go zaniósłem do mojej Kasi, a ona wymieniła budzik pana kapitana na budzik swego państwa...

— A żeby cię wszyscy djabli wzięli! — zakląłem. Idź mi zaraz i oddaj ten budzik, a mój zanieś do naprawy!

— R...rozkaz!!!

Na drugi dzień rano patrzę, a mój budzik stoi na szafce nocnej i idzie aż miło. Zdziwiony szybką naprawą, wołam ordynansa.

— Ile trzeba zapłacić za tak szybką naprawę?

— Melduję posłusznie, panie kapitanie! Nic!

— Czyś zwarjował? Jakto nic?

— A no, melduję posłusznie, panie kapitanie, nic nie kosztuje, bo ci państwo, u których jest moja Kasia, myśleli, że im się budzik popsuł i dali go sami do naprawy... *Ks.*

# Wymarsz na ćwiczenia



Charlie

— Koteczku! Uważaj tylko żebyś sobie nóg nie przemoczył!!!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.  
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY 150-80, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26.  
TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 404.200, W WARSZAWIE 411.000.  
KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE 1930.